

Jan Herman

Felieton - Moja Polska

Są takie chwile w życiu każdej partii, kiedy trzeba przetrzeć bielmo z oczu, duszy, sumienia i serca, spojrzeć w twarz wyzwaniom z jednej strony, a niebezpieczeństwom z drugiej. Taką chwilę przeżywa organizacja partyjna PPS, sięgająca korzeniami założycielskimi jeszcze w dziewiętnastowieczną otchłań, na długo przed Pierwszą Wojną. Wykluły się wtedy dwa pokrewne, może nawet bratnie ruchy polityczne, z których jeden naciskał na „elektorat” robotniczo-proletariacki, a drugi odwoływał się do fenomenu ludowości. Oba miały charakter „oddolny”, miały też wiele podobieństw co do form organizacyjnych (np. stawiały na spółdzielczość, na polskość, na pragmatyzm w działaniu) przy jednoczesnej bezkompromisowej postawie wobec przeciwnika śmiertelnego: dla socjalistów był nim kapitalista, dla ludowców był nim obszarnik.

Zawiązał się osobliwy sojusz „robotniczo-chłopski” (nazwany tak dużo za późno, już w PRL), a zarówno PPS, jak też PSL były zaledwie jądrem bogatego fermentu w „swoich” środowiskach, bogatych w różnorodne organizacje polityczne i tzw. organizacje pomocnicze (auxiliares), czyli podmioty gospodarcze (kooperatywy, spółdzielnie, spółnie, kasy chorych, kasy pożyczkowe, ubezpieczenia wzajemne), solidarnościowe (fundusze i spółki „na wypadek dramatu”, np. pożarów, powodzi, wichrów, awarii czy nawet prześladowań politycznych), edukacyjne (koła kształceniowe, uniwersytety robotnicze i ludowe, skauting, świetlice samokształceniowe), nie zabrakło też „zbrojnego ramienia”, w postaci środowiskowych patroli milicyjnych, grup dywersyjno-terrorystycznych, przywództwa na użytek manifestacji i starć z policją.

Po raz pierwszy ruch robotniczy i ludowy zostały ciężko doświadczone za „legionowej piłsudczyzny”, do historii weszły takie pojęcia jak Centrolew Twierdza Brzeska Bereza Kartuska, po raz drugi u początków PRL, kiedy to inspirowane stalinizmem władze zbudowały PZPR kosztem ruchu socjalistycznego i zbudowały ZSL kosztem ruchu ludowego. Polska Partia Socjalistyczna została podzielona, a środowiska mające „zdanie odrębne politycznie” – eksterminowane i podobnie działo się ze stronnictwami ludowymi.

Ostatecznym grabarzem ruchu socjalistycznego i chłopskiego została – o zgrozo – Solidarność, która najpierw na fali polskiej demokratyzacji pączkowała odrodzonymi inicjatywami nawiązującymi do najstarszych i do międzywojennych tradycji – aby ostatecznie ustąpić przed nawałą korporacyjnej „demutualizacji”. Skórę uratował okaleczony z auxiliares ruch ludowy, kosztem odmowy powrotu do różnorodności form ludowych (z tępieniem np. lepperiady, wcześniej z wyniesieniem „pod ramiona” Romana Bartoszcze z budynku PSL), a załączki powrotu do PPS zostały spacyfikowane przez „postkomunę”, która ostatnio próbuje „manewru oskrzydającego” w postaci wrogiego przewłaszczenia legitymacji do posługiwania się nazwą najstarszej polskiej partii, ale nawet nie próbuje „pracy u podstaw”, która stanowi o istocie ruchu robotniczego.

* * *

Dziś, kiedy wykluczenia ekonomiczne i społeczne pęcznią i mnożą się, wraz z nimi odchodzi w przeszłość zdolność proletariuszy do podmiotowego działania, a zdobycze ruchu związkowego i całego ruchu pracowniczego marnieją „pod płótem” obok twierdz mega-kapitału

ze szkła i aluminium – słyszymy zewsząd zakłęcie, że „proletariat” nie istnieje. Co musiałoby oznaczać, że nie istnieje dziedziczne ubóstwo, nie istnieje podporządkowanie ludzkiej godności interesom komercyjnym, nie istnieje wtórny analfabetyzm, ten literalnie dosłowny i ten obywatelski. Pojęcia tego nie używa nawet – powracająca podobno do parlamentu – lewica, a już na pewno nie kandydat do roli Prezydenta RP. Oznacza to, w największym skrócie – że uchowa się okastrowana z żywej treści i z form samokształceniowych reprezentacja polityczna pacyfizmu, feminizmu, genderyzmu (LGBT), ekologów, antyrasistów, ruchów lokatorskich, nawet związkowców czy „pozarządowców” i „ruchów miejskich” – ale robi wszystko, i to właśnie ona, by wspomóc rodzimy i napływowy kapitał w grabieniu dobra wspólnego. Co najwyżej – polamentować egzaltacjami nad losem pojedynczych przypadków eksmisji, rabunku, niesprawiedliwych wyroków i takich praktyk, samobójstw, zauważonych przez głodne sensacji i dramatów media.

Najbardziej uderzająca jest tzw. narracja tej – obecnie znów parlamentarnej – lewicy, nawiązująca do plemienności podyktowanej przez prawicę ideowo-skrajną i prawicę rwaczo-nomenklaturową: lewica ta stara się nie widzieć jednakiego położenia akurat tych wykluczonych, którzy są ofiarami „antykomunistycznego” przekazu „obowiązującego” od 30 lat w Polsce. Dla tej lewicy prawdziwą ofiarą Transformacji jest wyłącznie ten, kto ukorzy się przed nosicielami wojującego feminizmu, genderyzmu, pacyfizmu, syndykalizmu, antyrasizmu, kto ukryje swoje asocjacje wyznaniowe.

Dlatego taka lewica sama siebie zamyka w gettach powierzchownych wykluczeń, opartych nie na – broń boże – uciemnieniu u ucisku „klasowym”, przechodzącym jak przed wielu pokoleń z pokolenia na pokolenie – tylko na dyskryminacji obyczajowo-kulturowej, serwującej łagodne plastry pocieszenia i dobrych rad.

* * *

Ta nieco zwichrowana polityczna postawa lewicy każe – wraz z reprezentacją rwaczy-oportunistów, nomenklaturszczyków, poławiaczy doraźnych korzyści kosztem dobra wspólnego – negować osiągnięcia „plusów”, zamiast je „przedłużyć” o jasno postawione sprawy wyzwolenia Pracy (pozbawionej praw cywilizowanych), Podziału (owoców tej pracy) ora Uczestnictwa (obywatelskiej podmiotowości). Dla takiej lewicy nie jest ofiarą Transformacji ten, kto jest kibolem, szowinistą narodowym, pokornym parafianinem, obrońcą nienarodzonych i tradycyjnej rodziny, a nawet dobrym chrześcijaninem.

Taka lewica buduje, a przynajmniej oferuje jakiś horrendalny świat wyłącznie dla swojaków, a w jej oczach ktoś, kto walczy z istotą, a nie tylko z objawami wykluczeń – to jest jakiś dziwak, radykał, złóg PRL-u, podskakiewicz.

Dlatego, przy niskim ukłonie dla skuteczności dla „komitetów Biedronia” – apeluję do nich, żeby zastanowili się, czy na pewno ich świat będzie kraina szczęścia i braku jakichkolwiek wykluczeń oraz niesprawiedliwości, jeśli stworzą kulturowo-obyczajowy zakaz upokarzania żydów i dowolnych wyznań, ras, orientacji płciowych, feministów, związkowców, ubogich, ofiar uzależnień, ofiar windykatorów-komorników-egzekutorów, ofiar inspektorów i kontrolerów, ofiar rozmaitych państw w państwie, np. skarbówki, policji, sądów, aparaczków lokalnych, zmów handlowo-kupieckich, służb sekretnych, itd., itp. Otóż – nie uda im się. Bo warto – tak jak do słowa „proletariusz” – wrócić do słowa „wyzysk”, które jakoś tak nie wygasa, choć jest coraz więcej przepisów przeciw lichwie, oszustwom, sprzeniewierzeniom, doprowadzeniom do niekorzystnego rozporządzenia i podobnym „okazjom”.

Dlatego „komitetom Biedronia” zaoferujemy pomoc metodologiczną: zajmijcie się „tylko” trzema sprawami:

Wyzwolenie Pracy (żeby nie oznaczała ona konieczności „zapisania się” do korporacji czy nomenklatury, by dawał ludziom nośne warunki życia i funkcjonowania);

Wyzwolenia Podziału (żeby zarówno przy wypłacie, jak też w sklepie i dowolnej usługodajni, człowiek przestał się czuć jak zniewolony śmieć, wart tyle, ile można go „ostrzyć”);

Wyzwolenia Uczestnictwa (żeby człowiek poczuł się Obywatелеm, a nie bezwolnym trybikiem rejestrowym pośród formularzy, procedur, regulaminów, abonamentów);

Piszę to w trosce, aby się tej lewicy, co to rozsiada się wygodnie w Parlamencie, zwyczajnie nie odbiło, by jej nie zaczęła bąbelkować woda sodowa, apanaże, tantiemy i „życie na szczycie”.

Jan Herman

Więcej:

https://publications.webnode.com/news/okolnik-wewnatrz-partyjny-do-uzytku-organizacyjnego/?fbclid=IwAR11ulqfeZ6EKltLzUhP-jZ8XAdfR93Lo_ZYsBGrjSfQqKV_EyXKZKDCmUw